

Baśń ma w sobie skarb dla każdego.

Rozmowa z Magdą Polkowską

Dariusz Matusiak: Paulo Coelho w książce pt. „Alchemik” porównuje życie do legendy, której należy być wiernym i jeśli się ją realizuje, to żyje się spełnionym życiem. Jaka jest legenda, która kieruje Tobą?

Magda Polkowska: Słowo zostaje wypowiedziane. Powstaje świat. Dźwięk ma taką właśnie moc. Mówią, że bazarze tworzą światy. To prawda. Miejsce, do którego zabierają nas, istnieje naprawdę. Jest utkane z bardziej subtelnych nici. Gdy słuchamy baśni, tworzymy ją wspólnie, wyobrażając sobie wizerunki, miękkie, wilgotne uczuciami, zapachami, kolorami. Aby potem, gdy baśń kończy się, wszystko powróciło do wielkiej ciszy, tam, skąd baśń pojawiła się. Tak jak fala, która wyłania się z oceanu, aby potem do niego powrócić. Tak jak mnisi buddyjscy, którzy usypują mandale z kolorowego piasku, czasem przez wiele dni, aby potem jednym ruchem wszystko zniszczyć. Mądrość zawarta w symbolice tego gestu jest jednym z głębokich przekazów sztuki opowiadania baśni. Świat powstaje. Świat zostaje rozwiany, niknie jak rozdmuchana mgła.

Mistycy szepczą nam, że takiej samej natury jest nasz świat, ten, w którym żyjemy na co dzień. I mówią, że życie to też baśń, która zatytułowana jest naszym imieniem. Każdy z nas śni swoją baśń. Przypomnieć sobie o tym, to przebudzić się. I to oznacza dla mnie „zrealizowanie jej”. Tak więc, moja baśń jest wiecznie zmienna. Zawsze świeża, powstaje z chwili na chwilę, z miejsca, z którego wszystko powstaje... Nie można jej spisać lub przepowiedzieć. Wsłuchuję się w nią z chwili na chwilę, oddychając głęboko. Jest fascynująca. Nie „kieruję moim życiem” – ta baśń to życie samo w sobie, a ja tylko słucham z miejsca wielkiej ciszy.



W dzień moich urodzin przyjaciel zaprowadził mnie do prastarego dębu... tam szeptaaliśmy o bezczasie. Fot. Janusz Korbel

Danuta Nowak: Zajmujesz się opowiadaniem baśni. W Polsce ta tradycja, a szczególnie profesja bajarki, wydają się zupełnie zapomniane i niedoceniane. Co Cię skłoniło do zainteresowania się tym tematem i rozpoczęcia takiej właśnie drogi?

Zaczęło się zupełnie samo. Niepostrzeżenie, tak jak zima raptem staje się wiosną. A wiosna raptem jest latem. Nie wiadomo dokładnie kiedy spostrzegłam, że wędruję z baśniami, że zasiadam wśród pięknych kręgów i że moje serce bije z radości, i że prawdziwie kocham takie wędrowanie.

Dawno temu, gdy mieszkałam jeszcze po drugiej stronie oceanu, wykładałam na uczelni i od czasu do czasu opowiadałam swoim uczniom jakąś opowieść. I z całego wykładu właśnie to lubiłam najbardziej. Więc dlaczego by nie ominąć nauczania i robić tylko to, co przynosi najwięcej radości? Tak tłumaczę to sobie teraz. Wtedy wszystko działo się naprawdę samo. Mój przyjaciel zadzwonił

i zasugerował, że ma dla mnie pomysły na życie: Magda, zostań opowiadaczką. Masz piękny akcent. Dzieci będą wołały od progu: „Magic Magda, Magic Magda”. Taki był początek...

D.M.: Baśnie kojarzone są głównie z literaturą i adresatem dziecięcym, jednak Ty starasz się przełamywać ten stereotyp i kierujesz je również do ludzi dorosłych. Z jakim skutkiem?

Ludzie zawsze gromadzili się wokół ognia. Ogień, jako centrum kręgu, jest miejscem środka tajemnicy, w którym zawarta jest również odpowiedź. Podczas wpatrywania się w płomień, ludzie od zawsze zadawali sobie pytanie „kim jestem”? Gdy przybywał wędrowny bazarz, słuchali go wszyscy, całe wioski. Bazarze byli uważani za magików, ale też za uzdrowicieli. Ludy ziemi wiedziały, że baśnie są lekarstwem, że słuchanie baśni przynosi rozkosz, ale również zabiera w inne warstwy nas samych, i tam słowami, dźwiękami, wizerunkami zmienia strukturę DNA duszy. Ludzie zawsze o tym wiedzieli. Wiedzieli, że są to podróże w mistyczny krajobraz i choć „za siedmioma górami, za siedmioma lasami” – to jest on wciąż częścią nas. I wiedzieli, że prawdziwe uzdrowienie właśnie tam ma swój początek.

Moje pierwsze opowiadanie było dla dzieci w przedszkolu. Zobaczyłam wtedy oczy wychowawczyń, zobaczyłam w nich iskry tęsknoty za miejscem, do którego baśń zabierała dzieci z taką łatwością, i poczułam, że to dorośli są przede wszystkim spragnieni udać się ścieżką, która wiedzie z umysłu do serca.

Wciąż uczę się, jako udzielić odpowiedzi na pytanie: „Dla jakiej grupy wiekowej są Pani baśnie?”.

Większość treści, którymi się dzielę, to przekazy do refleksji, medytacji. Można by powiedzieć, że skierowane do dojrzałego człowieka. Ale to nieprawda. Dzieje się coś iście magicznego, gdy całe rodziny słuchają. Gdy obok siebie siedzą trzy pokolenia, a baśń ma w sobie skarb dla każdego. Nawet najbardziej poważna na pozór baśń zostanie odebrana przez dziecko. Jest to możliwe przede wszystkim, gdy dziecko widzi swoich rodziców również zasłuchanych z szacunkiem. Otrzymuje wówczas „niewidzialne” pozwolenie, aby samemu wejść bardzo daleko, bardzo głęboko.

Z drugiej strony istnieją baśnie bardzo proste. Gdy jestem zapraszana, żeby opowiadać dla młodszych, rodzice sadzają dzieci z przodu, a sami „czekają” z tyłu. I często nie mogą przełamać się, gdy zapraszam, aby usiedli obok dzieci, jakby byli już zbyt dorośli. Najprostsze baśnie mają w sobie prastarą mądrość. Jest dla wszystkich.

To fenomen naszego współczesnego świata – to, jak bardzo zabrnęliśmy w sfery umysłu, jak oddaliliśmy się od serca. Tylko umysł może tak bardzo porozdzielać wszystko. To dla dzieci, to dla dorosłych, to dla starszych, to dla matek, to nie dla dzieci, to nie dla dorosłych... W sercu wszystko jest tak proste, tak połączone.

Zapytałam kiedyś mądrego szamana z Boliwii, który od jakiegoś czasu mieszka w Europie, jaką różnicę dostrzega między sposobem wychowywania dzieci wśród swoich ludzi a tu. To było tuż przed ceremonią. Bez namysłu odpowiedział: spójrz wokół, gdzie są dzieci tych wszystkich ludzi, którzy tu przybyli? U nas dzieci uczestniczą we wszystkich wydarzeniach społeczności. Widzą, jak dorośli płaczą, jak się radują, jak się uzdrawiają. W taki sposób uczą się, jak być częścią plemienia.

D.N.: W książce „Biegnąca z wilkami” Clarissa Pinkola Estes, zajmując się zagadnieniem baśni, twierdzi, że nasza dusza żywi się legendami, mitami i baśniami, bo to w nich zawarte są wzorce i archetypy potrzebne do zrozumienia doświadczeń życiowych. Wskazuje na ich głęboki związek z ważnymi momentami „przejścia” opartymi na cyklu Narodziny - Śmierć - Odrodzenie. Co sądzisz o takim rozumieniu roli mitów i legend?

To właśnie Clarissa Pinkola Estes podarowała ludzkości dar innego patrzenia na te proste opowieści, „bajki”, choć nie lubię tego słowa, z którymi często dorastaliśmy, a o których myśleliśmy, że były „tylko dla dzieci”. Zaczęła pokazywać nam klejnoty zawarte w ich symbolice, których często sami nie mogliśmy dostrzec. Clarissa ma dar „budzenia baśni”. Baśnie stają się żywe za jej dotykaniem.

Czuję, że nasz świat można porównać do wielkiego gobelinu utkanego na krośnie. Ludzie tubylczy wiedzą, że to Kobieta Pająk jest kosmiczną tkaczką, która utkała to miejsce. I nici tworzą pewne wzory. To wzory piękna. Dostrzeganie ich nadaje życiu znaczenia. Choć gobelin istnieje tylko w naszym umyśle i jest snem, i choć utkany jest ze światła, kolorów i dźwięku; w jego wzorach kryją się prawdy, zasady, według których ten zwiewny świat funkcjonuje. Życie na ziemi jest proste i piękne, jeśli pamiętamy o tych właśnie prawdach. Ludy ziemi wiedziały o tym zawsze. Prastare przekazy, legendy, przypominają człowiekowi, jak żyć tu, na tym cudnym świecie. I tak: cykle Narodzin - Śmierci - Odrodzenia są częścią wzorów.

Ale są również inne baśnie... Są baśnie, które „pragną” wskazać nam drogę ku największemu odkryciu: znalezieniu odpowiedzi na pytanie „kim jestem?”. Te baśnie „pragną” obudzić nas ze śnienia, abyśmy mogli dostrzec ten wielki utkany gobelin z zupełnie innej perspektywy. Powiem śmiało: z perspektywy Boga. Są to baśnie, które chcą wyrwać nas z cyklicznego krążenia. Zabierają nas do środka, do jeziora o zapachu „ja”, to nasza wskazówka, i gdy zanurzymy się w tych wodach, zaznamy wolności, o której mówią święci. Nauczyciele, mistycy wszystkich tradycji, używali baśni, aby zabrać poszukujących prawdy do tego właśnie miejsca, którego ironicznie nie można opisać słowami. Coraz bardziej coś we mnie lgnie, aby opowiadać właśnie takie baśnie. Są one niczym pokłon na ołtarzu wielkiej świątyni prawdy i wolności.

D.M.: Twoje opowieści mają charakter „ceremonii uzdrawiania”, gdzie ważna jest nie tylko narracja, ale również stosujesz rośliny lecznicze do okadzania przestrzeni, wplatasz w to śpiew i grę na tradycyjnych instrumentach. Wydaje się, że sama opowieść jest tylko jedną z części tego sakralnego obrzędu „bajania”. Jak odbierane są Twoje baśnie, przekazywane w taki sposób?

Często, zanim zacznę opowiadać, przedstawiam instrumenty, które podróżują ze mną, bo to moi towarzysze: skrzypce o głowie konia ze stepów Syberii, kora – harfa z zachodniej Afryki, bęben, dzwonki, flety, śpiewające misy. Opowiadają razem ze mną. I wiem, że ich dźwięki często mają większe znaczenie aniżeli wypowiedziane słowa... Ludzie podświadomie tworzą bariery, wały ochronne wewnątrz siebie, ale jest coś, co może przedrzeć się przez te ściany z wielką łatwością – to dźwięk ludzkiego śpiewającego głosu lub instrumentu. Dociera do najszczelniej zamkniętych serc lub w inne miejsca ściśnięte, zranione.

Gromadzenie się, by słuchać baśni, zaspokaja naszą tęsknotę za świętą przestrzenią rytualną, w której możemy poczuć, że jesteśmy częścią czegoś większego: częścią wielkiego kręgu życia. Możemy poczuć namacalnie, na wskroś, słowa „O Mitakuye Oyasin”, co oznacza „Wszyscy jesteśmy Spokrewnieni”. Gdy opowiadam, dziękuję opiekunom miejsca, zapraszam drzewa, ptaki, niebo, wiatr, zapraszam istoty niewidzialne. Coś w nas skowycze, wręcz wyje, aby znów nawiązać tak bezpośredni prosty kontakt ze światem. Wokół nasze życia stały się ubogie, podczas gdy żyjemy w krainie największych bogactw. W świecie, gdzie wszystko słyszy, mówi, jest świadome, jest lekarstwem. W świecie magicznym, świętym. Tęsknimy za tą magią. Za świętością. Ta magia, ta świętość, to świat postrzegany sercem. Baśnie biorą nas do serca – do serca wszystkiego, co jest.

D.M.: W opowiadanych przez Ciebie legendach często pojawia się temat przyrody widzianej jako wielka kosmiczna rodzina z Ziemią-Matką i Słońcem-Ojcem. Nie ma tu oddzielenia człowieka od reszty świata, tak typowego dla dzisiejszego zachodniego paradygmatu kulturowego. Skąd czerpiesz inspirację do tych opowieści?

W tradycji plemion Wielkich Równin Ameryki Północnej jest opowieść o Kobiecie Biały Bawół lub Ptesanwin, jak nazywają ją Lakotowie, o tej, która spadła z gwiazd, o istocie z zaświatów, która przyniosła ludziom dar od Wielkiego Ducha, w postaci Świętej Fajki, dzięki której ludzie na ziemi mogli łączyć się w modlitwie ze Stwórcą. Ptesanwin przybyła, aby przypomnieć, że człowiek, który nie dba o Ducha, zapomina o tym, kim naprawdę jest i życie staje się wtedy ciężkie... To ona podarowała ludziom również słowa „Mitakuye Oyasin”, co oznacza, że wszyscy tworzymy jeden krąg życia, w którym nie ma istot stojących wyżej lub niżej. Wszystkie są ekspresją Wielkiej Tajemnicy, a zatem wszystkie są równie święte – w wielkim kręgu życia wszystko jest świadome, jest częścią kosmicznej rodziny.

Matka-Ziemia, Ojciec-Słońce – to dla ludów plemiennych tak oczywiste pojęcia, jak dla każdego z nas to, że mamy rodziców ludzkich. Dlatego też w tradycji wszystkich ludów rdzennych istnieją opowieści, których bohaterami są góry, rzeki, gwiazdy, ogień, wiatr, ziemia, słońce, zwierzęta, ptaki itd. Czuję, że opowieści te nie służyły jako przypomnienie, a raczej przedstawiały one świat po prostu taki, jakim był doświadczany. Kim jest człowiek, który dorasta w niepodważalnym przekonaniu, że jest w opiece Wielkiej Matki i Wielkiego Ojca, że jest spokrewniony ze wszystkimi istotami, że może z nimi rozmawiać, że jest przez nie widziany...? Jak się czuje, wiedząc, że ma tak bezkresne wsparcie, przynależność, więzy?

Ta świadomość to nie tylko doświadczenie lub tradycyjne wierzenia wyłącznie ludów plemiennych. Wszyscy, czy o tym pamiętamy czy nie, jesteśmy częścią tej wielkiej rodziny, jesteśmy jednym istnieniem, które objawia się pod postacią wielu form lub masek. Kiedy opowiadam tradycyjne baśnie plemienne, to często w naszym społeczeństwie mają one charakter radosnego przypominania. Mówię „radosnego”, bo coś w nas prawdziwie raduje się, gdy słyszymy słowa Kobiety Biały Bawół, Mitakuye Oyasin; gdy zagłębiają się w ich znaczeniu; gdy na nowo zostajemy przedstawieni Matce Ziemi, gdy możemy odpocząć w jej bezkresnej, bezgranicznej opiece. To tak jakbyśmy dowiedzieli się, że mamy całe plemię, które na nas czeka, które nigdy o nas nie zapomniało, które pragnie naszego powrotu, którego jesteśmy częścią. Ta przynależność nie tylko daje nam poczucie bycia w opiece wielkiego kręgu życia, ale również wypełnia nas pragnieniem opiekowania się NIM, wypełnia nas szacunkiem, i współodczuwaniem. Mitakuye Oyasin.

D.N.: Wiele czasu spędziłaś na podróżach po świecie, od Ameryki Północnej, przez Meksyk, Kazachstan, a kończąc na stepach Południowej Syberii. Jakie opowieści spotykałaś po drodze?

Miałam wielki zaszczyt przebywać wśród ludów plemiennych paru miejsc na świecie; brać udział w ich życiu codziennym i ceremonialnym. Opowieści były częścią krajobrazu, ale wtedy nie zwracałam na nie szczególnej uwagi. Były wplecione w całość doświadczania. Dzisiaj baśnie, które przychodzą do mnie, są inspirowane wydarzeniami z tamtych krain, tamtych ludów.

Jest legenda o Kokopellim: przygarbionym wędrowcy, który przemierzał świat, grał na flecie i rozrzucał nasiona. W ten sposób rozprzestrzeniały się informacje. Tak i teraz, baśń ma ukrytą możliwość strojenia. Tak, miejsca i ludzi można nastroić, zupełnie tak jak stroi się instrument. Tak więc ziemie plemienne Ameryki Północnej czy stepy syberyjskie mają pewne drzenie, pewną pieśń. W baśni chwytam ten specyficzny puls tak jak ja go odczuwam, i opowiadając baśń z danego miejsca dzielę się nim tu na ziemiach słowiańskich, rzucam ziarno...

D.M.: W Stanach Zjednoczonych przez kilka lat brałaś udział w pracach Genesis Farm, prowadzonej przez siostrę Miriam MacGillis*, łączącej rolnictwo ekologiczne z działalnością społeczną, kulturalną i duchową. Co dał Ci pobyt w tej wspólnocie?

Siostrę MacGillis uważam za jedną z moich mentorek, wielką wizjonerkę, szanowaną członkinię

starszyny, a zarazem po prostu za ukochaną Miriam, która w ciszy swojego domku ze słomy, zapatrzona w dolinę Aluna, z taką uwagą i troską wsłuchuje się w historię każdego człowieka. Genesis Farm zaczęłam odwiedzać na trzecim roku studiów. Mieszkałam wtedy w New Jersey. Pomimo że kierunkiem mojej nauki była ekologia, dopiero na farmie po raz pierwszy namacalnie zaczęłam czuć, co to znaczy żyć w harmonii z większą społecznością życia, gdzie takie koncepcje jak ekologiczna zdrowa żywność, alternatywne źródła energii, samowystarczalność, szacunek dla wszystkim form życia, celebrowanie, rytuały, były częścią codzienności. Genesis Farm stała się dla mnie drugim domem, od wolontariatu w ogrodach biodynamicznych, przez naukę w programach oferowanych na farmie, po pracę u boku Miriam. Czas ten był bogactwem, błogosławieństwem. To było tak dawno temu, a zarazem niektóre doświadczenia potrafimy doceniać jeszcze bardziej dopiero z perspektywy czasu. I teraz przypominając sobie, moje serce rozplywa się wdzięcznością!

To w Genesis Farm zetknęłam się po raz pierwszy z twórczością Clarissy Pinkoli Estes. W każdy wtorek wieczorem okoliczne kobiety spotykały się w bibliotece Genesis, aby razem podróżować z książką „Biegnąca z Wilkami”. Tworzyłyśmy rytuały, śpiewałyśmy, płakałyśmy, wyłyśmy jak wilki, tańczyłyśmy, szeptałyśmy w ciemności lasu, z palącymi się pochodniami wchodziłyśmy głęboko w baśń. Wkraczałyśmy razem w czasoprzestrzeń magiczną, świętą – same ją otwierałyśmy, byłyśmy nią. To właśnie podczas jednego z tych wtorkowych spotkań po raz pierwszy opowiadałam. Kobiety poprosiły, abym przygotowała baśń Clarissy o Pramatce Księżyc. Była nagrana na kasecie magnetofonowej. Miałam ją spisać i przeczytać podczas kolejnego spotkania. Ale spisując ją słowo po słowie, ożyła we wnętrzu mnie tak bardzo, że gdy przyszedł czas, gdy siedziałyśmy zgromadzone w bibliotece przy zapalonych świecach, zamknęłam po prostu oczy i opowiedziałam ją tak, jak objawiała się we wnętrzu mnie wizerunek po wizerunku. Gdy otworzyłam oczy, czułam się jak wędrowiec po długiej podróży. Świat, z którego właśnie powróciłam był tak samo prawdziwy jak ten, w którym żyjemy!

D.N.: Jesteś mamą córeczki o imionach Nima Umai Norbu. W miesiąc po porodzie w specjalnym rytuale została ona „przedstawiona” Żywiłom Ziemi i kierunkom świata. Jakie znaczenie dla Ciebie mają rytuały?

Nima po tybetańsku oznacza Słońce. To tata Nimy wybrał dla niej to imię. Pochodzi on z Tuwy, małej republiki w południowej Syberii, gdzie buddyzm wraz z szamanizmem znaczą ścieżkę duchową ludności, stąd wiele osób nosi tybetańskie imiona. Ciekawe jest to, że w języku plemienia Hopi z Ameryki Północnej to samo słowo oznacza Księżyc. Umai zaś to strażniczka bramy narodzin na Altaju. To bogini, która przybywa z pomocą wszędzie tam, gdzie na świat przychodzi nowe życie, asystuje matce i nowo narodzonej istotce. Na Altaju Umai to również Matka Ziemia. To imię, które słyszałam we wnętrzu od dawien dawna. Podczas gdy Nimeczka kształtowała swoje ciało we mnie, często posyłałam jej dźwięk imion, pytając, które najbardziej pasuje do pieśni jej ducha, ale nie otrzymywałam żadnej odpowiedzi. Dlatego przez pierwsze dni życia mała dziewczynka nie miała ziemskiego imienia. Dopiero po trzech dniach usłyszeliśmy, że Nima Umai „bardzo się jej podoba” i mogliśmy oficjalnie wypowiedzieć te słowa przedstawiając Nimkę rodzinie i przyjacielom.

Po tygodniu odbył się jeszcze jeden rytuał. Uniosłam wtedy zawinięta w lśniący niebieski materiał córeczkę ku wszystkim kierunkom, ku niebu, ku ziemi, ku ogniu; aby cały świat mógł ją przywitać, mógł uradować się jej przybyciem, ale również aby ona mogła poznać wielki krąg życia, którego częścią teraz jest. Wpowiadałam wtedy słowa Nima Umai Norbu, Słońce – Strażniczka Narodzin Nowego Życia – Drogocenny Klejnot. I czułam, że częścią zgromadzonego kręgu byli nie tylko ludzie, psy i naród koni, ale również wielu przodków – i tych słowiańskich, i tych z dalekiej Syberii.

Rytuały są częścią ścieżki piękna, którą możemy kroczyć. Są jak szlachetne kamienie, którymi możemy zdobić ten gobelin utkany przez Kobietę Pająk. Mówię „możemy”, bo jest to wybór. Rytuały przypominają nam o świętości tego świata. Przypominają nam również o tym, kim jesteśmy. Są

częścią pielęgnowania naszego ducha. Gdy człowiek zapomina o wielkim duchu, którym jest, coś gaśnie. Długo po wyśpiewanych pieśniach, długo po wypaleniu ceremonialnych ogni coś wokół wciąż błyszczący, ludzkie oczy nabierają blasku, a serca biją radością!

D.N.: Twoja praca polega na ciągłej wędrówce po kraju i opowiadaniu baśni. Jak widzisz swoje życie teraz, gdy jesteś już matką? Czy Twoje opowieści będą już inne niż do tej pory?

Urodziła się Nima Umaj, i urodziłam się również ja jako Matka. Ta, którą byłam przedtem, odeszła na zawsze. Moja baśń zmieniła się. To ogromny zaszczyt. Ta mała dziewczynka ma mądrość i siłę, przed którymi odczuwam wielki szacunek. Choć jest moją córką, często postrzegam ją jako moją starszą siostrę. To można zrozumieć jedynie sercem.



Pierwsze chwile Nimki na Tuwińskiej ziemi... oczy wpatrzone w bezkres nieba, wiatru i innych światów, czerwiec 2014 r. Fot. Archiwum

Nima towarzyszy mi w wędrówce, bo miejsce dziecka jest przy matce. Od zawsze było, i na zawsze znów tak się staje. Nierozłącznie dzień i noc. Z tego miejsca bezpieczeństwa i miłości dziecko zaczyna ufnie doświadczać świata, wiedząc, że zawsze może wrócić, bo „mama jest”. To piękne być częścią tego, co Tuwińcy nazywają Avaszkylar: matka i córka jako jedna istota.

Nima od razu zaczęła obdarowywać mnie nowymi baśniami, nazywam je „baśniami z krainy Nimy”. I za każdym razem, gdy opowiadam, dzielę się choć jedną. Bo ten świat zmienia się bardzo szybko. Rodzą się dzieci prawdziwie magiczne. Jesteśmy świadkami powrotu ptasich plemion. Niosą światło, które zwiastuje czas wielkiego uzdrowienia i wielkiej radości tu na ziemi. To czas przepowiedziany w prastarych opowieściach ludów ziemi. I ten czas jest teraz.

Dziękujemy za rozmowę.

Magda Polkowska - pochodzi z Gdańska, kształciła się na wydziale antropologii i ekologii w New Jersey i Kalifornii. Opowiadaniem historii zajmuje się od „dawna-niedawna”. Inspirację czerpie od starej kobiety, która mieszka w ciszy jej samej na dnie świętego jeziora, oraz od ludów, wśród których przebywała (w rezerwach plemienia Lakotów w Południowej Dakocie, w Meksyku, w Kazachstanie oraz na stepach Południowej Syberii). W ramach projektu Baśnie Ludów Ziemi założyła również Sacred Theater Collective, teatr, który inscenizował baśnie dla dorosłych i dla dzieci. Stworzony z wędrownych artystów, jak organiczny tajemniczy ogród przeistaczał się w coraz to nową mozaikę głosu, tańca, ciszy, śpiewu, dźwięku tradycyjnych instrumentów oraz natury. Teatr występował w szkołach, w piwnicach, w lasach, na łąkach, na wzgórzach, przy ogniskach. W ramach projektu prowadziła również niedzielne słuchowisko radiowe na falach Polskiego Radia Nowy Jork, 910 AM, pt. „Baśnie Pieśni Ludów Ziemi”. Praca w radiu zainspirowała tworzenie baśniowych nagrań: ich fragmentów można posłuchać na stronie basnieludowziemi.wix.com/basnieludowziemi.

Siostra Miriam Therese MacGillis, dominikanka, w 2005 roku otrzymała nagrodę Thomasa Berry. W 2007 roku pismo „Glist” uznało ją za jedną z 15. czołowych „zielonych” przywódców religijnych świata. W numerze 11/2000 „Dzkiego Życia” opublikowany został wywiad z nią pt. [„Żyjąc w świetle Nowej Historii”](#), w tłumaczeniu Magdy Polkowskiej i Janusza Korbela.